

Autor: Janusz Drozdowski

REDAKCJA SPOŁ.-EKONOMICZNA

537
Dnia: 11.VIII.1969 r.

Godz. 12.25 - 12.35

me *drozdowski*
Ż Y C I O R Y S

WYDZIAŁ PRASY I KULTURY
PUBLIKACJA
BYDGOŚĆ
zazwala się na skład, druk,
rozpraszanie
№ 4-1
M.VIII.69

Wyjeżdżam

Jadąc do Wieńca-Zdroju pod Włocławkiem starałem się wyobrazić

sobie jak wygląda doktor Krzysztof Włodarczyk. Jeszcze tydzień temu nie wiedziałem w ogóle o jego istnieniu. Właśnie przed tygodniem powiedział mi ktoś, że to interesująca postać, że jej życiorys może być ilustracją drogi awansu, jaką w mijającym 25-leciu Polski Ludowej przeszło wielu ludzi. Nie wiedziałem, czy jest stary, czy młody, małomówny, czy też lubiący dużo mówić. Samochód skręcił od szosy w prawo, do lasu. Ale nie była to leśna droga. Znac na niej ludzką pracę. Wśród drzew połyskiwały w słońcu kolorowe tynki kilku pawilonów uzdrowskich. Wśród starannie utrzymanych alejek, pełnych kwiatów spacerowały dzieci. Dużo dzieci. Bo też znalazłem się w uzdrowisku, leczącym dziecięce schorzenia reumatyczne i gośćcowe. Doktor Krzysztof Włodarczyk jest dyrektorem i naczelnym lekarzem tego uzdrowiska.

Siedzę na przeciw wysokiego mężczyzny. Już wiem, że moje wyobrażenia o nim całkowicie się potwierdziły. Wysoki blondyn, energicznie zarysowany podbródek. Ma 38 lat. Jest najwyraźniej zaskoczony moją wizytą. "Pan chce mnie najwidoczniej rozmiękczyć. Odwykłem od tego. Człowiek, kiedy pracuje zapomina o sobie, staje się

dla siebie samego kimś mało ważnym. Pan doktor długi bronił się przed tym rozmiękczeniem, wreszcie jednak przyniosło ono efekty.

Rodzice byli robotnikami rolnymi w jakimś majątku pod Warszawą. Tam się urodził. Pamięta boleśnie, jak biegał do szkoły boso, o chłódzie i głodzie, jak mieszkać trzeba było w starym wagonie pozabawionym kół, jak opał na zimę wykradało się z pańskich lasów. Już wówczas marzył, żeby w przyszłości zrobić coś dla dzieci, żeby żyło im się lepiej. Tu rozpoczyna się rodowód zainteresowań pediatrią. Ale zanim to nastąpiło ... Ojciec w poszukiwaniu pracy ruszył w 1936 roku pieszo na Kresy. Dotarł do miejscowości Sarny na Wołyniu, W ślad za nim przyjechała w następnym roku reszta rodziny. Niedługo cieszyli się sobą. Wkrótce ojciec zmarł, a siedmioletni chłopak wiedział, że nastąpiło to tylko dlatego, ponieważ zabrakło pieniędzy na lekarza. Mały Krzysztof zamieszkuje w Domu Dziecka. Potem wybuch wojna. Rodzina Włodarczyków znajduje się na terytorium Związku Radzieckiego. Przedziwnie przebiega edukacja Krzysztofa. Drugą i trzecią klasę kończy w szkole rosyjskiej, gdzie też - po raz pierwszy z dumą zakłada chustę pioniera. Klasę czwartą kończy w szkole polskiej, piątą w ukraińskiej, szóstą wreszcie ponownie w rosyjskiej, ale z polskim językiem nauczania.

Wreszcie przychodzi wyzwolenie. Włodarczykowie postanawiają osiąść na Śląsku. O dalszej nauce Krzysztof nie może jednak myśleć. Trzeba zapewnić ciężko chorej matce i młodszej siostrze jako takie warunki bytowe. Zgłasza się więc do Wydziału Zdrowia Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w Katowicach, gdzie otrzymuje posadę gońca za 400,- złotych miesięcznie. Od czasu do czasu trafi się zapomoga w postaci paczki z żywnością i odzieżą. Gońcem pozostaje Krzysztof Włodarczyk do 1947 roku. Wreszcie pierwszy awans przyjęty z ogromną radością. Zostaje pomocą biurową w spółdzielczości węglowej. Teraz już może pomyśleć o dalszej nauce. Ale ma dopiero 16-cie lat, a do szkoły dla dorosłych przyjmują dopiero od 18-go roku życia. Kombinował tak długo, aż zasiadł w końcu w szkolnej ławie. Dzień za dzień układał się w rytm: praca przed południem, potem do wieczora nauka. A znalazł jeszcze tyle sił i czasu, żeby utworzyć w szkole Koło Związku Młodzieży Polskiej. Po maturze - natura społecznika ciągnie go do pracy w aparacie młodzieżowym. Zostaje kierownikiem Wydziału Agitacji i Propagandy Zarządu Miejskiego ZMP. Nie zapomina przy tym o dalszych planach związanych z nauką. Gdy w 1951 roku rozpoczyna studia medyczne w Warszawie, Nadal marzy o pediatrii, ale władze są innego zdania.

" Najbardziej bojowych chcemy mieć na wydziale sanitarno-higienicznym
- mówią."

Kolejny etap edukacji politycznej. Krzysztof Włodarczyk wstępuje do Partii i bierze czynny udział w organizowaniu pomocy na wsi i odgruzowywaniu Warszawy. Restauracja Szanghaj w Warszawie - to w pewnym sensie również dzieło Krzysztofa Włodarczyka. Przygotowywał wraz z kolegami plac pod budowę. Pozostał sentyment do tego miejsca. Doktor Krzysztof ilekroć jest w stolicy jada tylko w Szanghaju. Biegą lata, nadchodzi rok 1956-ty. Doktor mówi: "Wybuchła Polska." Nareszcie może sam zdecydować o dalszej drodze zawodowej. Zabiera dyplom i 5 tomów poezji Goethego otrzymanych w nagrodę za organizację klubu studenckiego na uczelni, jednego z pierwszych w Polsce. Marzy mu się pozostanie w Warszawie. Pracuje nawet początkowo jako лаборant i mieszka gdzieś kątem. Ale to wegetacja. Zapada więc decyzja powrotu na Śląsk. Jadąc tam zahacza przypadkowo o Wieniec-Zdrój. To było w piątek, 13-go listopada 1958 roku. Krzysztof Włodarczyk nie jest jednak przesądny. W uzdrowisku zastaje tylko jednego lekarza - trzeba mu pomóc, więc zostaje tutaj. Zdobywa nareszcie tak bardzo upragniony kontakt z dziećmi. Lata 1958-62 upływają na pracy ordynatorskiej w uzdrowisku i robieniu specjalizacji.

W październiku 1962 roku Wieńcem wstrząsa tragedia. Zostaje zamordowana dyrektor uzdrowiska - Kazimiera Moszoro. W krótki czas potem Ministerstwo Zdrowia powierza doktorowi Włodarczykowi stanowisko lekarza naczelnego. Zabiera się z pasją do pracy i rozpoczyna energiczne zabiegi o pełną reorganizację uzdrowiska. Trzeba pokonać wiele ludzkich przyzwyczajęń, zwalczyć różnego rodzaju nieprawidłowości. Wiadomo jak z tym jest. Takie działanie przyjaciół nie przysparza. Ale doktor rozumuje w ten sposób: "Jeśli człowiek ma szansę tworzenia dla innych - zapomina o przykrościach." Wreszcie w 1967 roku przychodzi uznanie dla jego gospodarskiej zapobiegliwości. Doktor Włodarczyk zostaje dyrektorem uzdrowiska. Od dwóch lat nie był na urlopie. Także dlatego, że brak mu etatowego zastępcy do spraw ekonomicznych, brak dyrektora technicznego mimo, że przerób remontowy w skali roku wynosił milion 300 tysięcy złotych. Wszystkiego musi doglądać sam. To wyczerpuje. Nadrzędny czynnik - jakim jest dobro dzieci - pozwala jednak zapomnieć o wyczerpaniu. Nie jest to droga usłana różami. Dyrektor w pojęciu wielu ludzi oznacza tylko egzekutora obowiązków. Mało kogo obchodzi, że kiedy zostaje zmuszony do surowości i konsekwencji, musi to czynić w interesie dobra społecznego. W tym przypadku - dobra dzieci. I niczego więcej. Głęboka miłość do dzieci powoduje, że doktor Włodarczyk świadomie bierze na siebie

ryzyko konfliktów z ludźmi. Tylko czasem, kiedy najbardziej doskwiera samotność i brak zrozumienia - szuka odrobiny radości w kręgu rodzinnym, w otoczeniu żony i dwóch córek. Słucha wówczas monotonnie niepokojącego rytmu ravelowskiego Bolera i sięga po jeden z tomów Goethego. Rodzina to osobny rozdział. Doktorowi Włodarczykowi udało się pogodzić pasje zawodowe z prywatnymi. Żona pracuje razem z nim w Stacji K_rwiodawstwa, bo to jedyna jego dodatkowa praca. Prywatnej praktyki nie prowadzi. Starsza córka studiuje medycynę. Wspólne są więc radości i smutki, dotyczą tych samych spraw, z tego samego biorą się źródła.

Doktor K_rzysztof miał propozycję przejścia do dużego uzdrowiska. Cenią go jako zdolnego balneo-klimatologa. Odpowiadał zawsze niezmiennie: "Najpierw muszę tutaj zakończyć to wszystko, co rozpocząłem." Coś mi się wydało, że ten lekarz nigdy nie wyjedzie z Wieńca. Głowa pęka mu od pomysłów. Co jakiś czas przystępuje do realizacji nowego. Wieniec wygląda jak wielki plac budowy. Teraz w czynie społecznym będą budowali piękny pawilon wypoczynkowy, potem basen kąpielowy, potem dalszy ciąg ulic. Co jeszcze potem? A tu i o pracy doktorskiej trzeba myśleć. Żeby nie zapeszyć nie zdradzę tematu. Powiem tylko, że jest zaskakujący.

Przyjaciel dziecka. Jest nim w rzeczywistości i z tytułu nadanego mu przez Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. Wracą właśnie teraz do swoich synów i córek z całej Polski. Ma ich w uzdrowisku 220. A ja myślę tak: jakże różny jest ten człowiek od pokolenia nasto czy też dziesiętlatków. Oni reprezentują bunt ludzi sytych. Bunt formalny, który nie proponuje żadnych nowych i wartościowych treści. Wyrażają ten bunt hałasem odbiorników tranzystorowych, dziwnym strojem i uczesaniem. Ale są bierni. Doktor Krzysztof i jemu podobni także buntują się wobec zastanej rzeczywistości. Jest to jednak bunt aktywny, dobry w intencjach, proponujący nowe, tam gdzie powinno się dla niego znaleźć miejsce. On podejmuje ^{walkę} ~~działa~~. Skąd to się bierze? Czy nie z dziedzictwa, które było pełne wyrzeczeń i trudu? Zapewne. Dla takich jak on życie pełniejszy ma smak.